GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w eksped. miesięcznie 1,50 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożeniu pracy, przerwaniu komunikacji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeń. redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 3-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11 Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252.

Piątek Imienia N. M. P.
Sobota Mikołaja z Tolent.
Niedziela Jacka

Dziś wschód słońca o godz. 5,26 zach. 6,27
Jutro „ „ „ 5 28 „ 6,25
Dziś „ księżyca „ 8 26 — 7,59

Nr. 105 | Wąbrzeźno, 11 sobota września 1926 r. | Rok VI

Bezczelność!

Ze wszystkich mocarstw Europy — najbardziej toleracyjną w stosunku do t. zw. mniejszości narodowych — jest Polska. Szczególnie żydzi korzystają u nas z takich faworów i udogodnień — o jakich gdzieindziej marzyć by nawet nie mogli. Poprostu wierzyć się nie chce własnym oczom czytając i patrząc na coraz to inne fakty — dowodzące najhaniebniejszej uległości niektórych naszych władz w stosunku do tych największych wrogów polskości i chrystjanizmu.

Niema narodu na całej kuli ziemskiej, który by swoją tolerancję w stosunku do żydów posunął do tego stopnia, co Polska. Od niepamiętnych czasów korzystali oni i korzystają z naszej gościnności — wzamian za którą płacili i płacą nam najczarniejszą zdradą i niewdzięcznością. Nie było takiej podłości i takiego zła — przed którem żydzi by się cofnęli jeżeli chodziło o Polskę.

W bezczelności swojej doszli oni do ostatecznych granic po za które przejść może — tylko obłąkaniec! Dość wyszczególnić takie fakty, jak projekt założenia w Wilnie uniwersytetu żydowskiego z żargonem, jako językiem wykładowym, albo projekt autonomji gmin żydowskich — żeby powziąć wyobrażenie o „skromności" naszych rodzinnych pijawek judejskich Na szczęście żaden z dotychczasowych rządów nie znalazł dosyć siły, aby ukrócić nieco cugli rozbrykanym „szajgecom" — którzy widząc bezkarność swych zwarjowanych propozycji uczynili sobie z tego coś w rodzaju sportu z taktyką ciągłej szykany.

Prasa żydowska zaprawiwszy się do nieustannej walki z polskością i z polskiem społeczeństwem — i wzorując się na sowieckiej Rosji — zapragnęła nagle uczynić z Polski Judeo Polonję i nie zwlekając przystąpiła z miejsca do atakowania nas na wszystkich frontach jednocześnie.

O jednym z tych ataków mamy właśnie zamiar rozpisać się troszkę obszerniej — pomimo, że najlepszą może odpowiedzią na tego rodzaju zaczepkę byłoby może pogardliwe milczenie — jednakże trudno człowiekowi mającemu krew i nerwy powstrzymać i zdusić w sobie wyrazy oburzenia gwałtem cisnące się na usta. W jednym z numerów żydowskiego dziennika „Nasz Przegląd" ukazała się „zachwycająca" zaiste notatka podająca barwnie i efektownie szczegółowe sprawozdanie delegacji komitetu rodzicielskiego, opiekującego się dziećmi żydowskiemi, uczęszczającemi do szkół powszechnych.

Między innemi — autor sprawozdania opisuje przebieg rozmowy wspomnianych delegatów — z panem vice-ministrem oświaty Gsyczakiem.

Już na wstępie rzeczonego artykułu pomyśleć można sobie, że zaiste — musi mieć ten pan vice-minister jakąś anielską cierpliwość — jeżeli zaraz po wysłuchaniu pierwszego żądania machabejczyków — nie kazał zrzucić całej delegacji ze schodów! Niestety — jednak w miarę czytania - zaczyna się odczuwać coś, jakby lekką obawę o całość klepek tego, kto mógł podobne brednie spłodzić! Bo i gdzież my jesteśmy właściwie w Palestynie czy w Polsce? A może w jakiejś Judeo-Polonji? Poprawdy — sądząc z treści sprawozdania „Naszego Przeglądu" — możnaby raczej przypuścić to ostatnie!

Bo proszę sobie wyobrazić: Pan viceminister zwraca się w trakcie rozmowy do jednego z członków owej wspaniałej delegacji — z zapytaniem w jakiejś kwestji — na co otrzymuje najspokojniejszą odpowiedź w żargonie, że „pan" delegat po polsku nie rozumie.

Gdyby podobną odpowiedź usłyszał francuz lub niemiec a nawet „demokratyczny" amerykanin — to jest więcej niż pewne że w sekundę później bezczelny żydłak byłby już w drodze — lecąc na łeb z czwartego piętra po schodach — przy akompanjamencie serdecznego „kopniaka" w najbardziej łyse części ciała! Ale niestety — polak jest zawsze dżentelmen — więc i pan minister z pełnym kurtuazji uśmiechem natychmiast zaproponował „szlachetnej osobie żydłaka, aby się nie krępował — i użył swoim żałom — w żargonie!

I oto stała się rzecz, o której nie śniło się filozofom ani prorokom, rzecz nieprawdopodobna i zgoła fantastyczna: oto pan wice-minister, nie chcąc być niezrozumianym przez szlachetnego żydowina bezczelnego — zaczął przemawić — również po żydowsku!

Przepiękna i budująca ta rozmówka skończyła się nieco brutalnie — gdyż ośmielony w swem chamstwie żyd — nie zawahał się pod koniec postawić kwestji kategorycznie w formie żądania (— „żądamy aby dzieci nasze w szkole uczono po żydowsku". —) na co pan wice-minister uroczyście obiecał sprawę tą jaknajprzychylniej rozpatrzyć — starając się spełnić życzenia tak patrjotycznie usposobionych mojżeszowych polaków „od naszych". —

— — — — — — — — — — — — — —

A co na to rząd? Jak zareaguje na ten skandal pan premjer Bartel? Czyż jest rzeczą możliwą, aby minister w podobny sposób hańbiący imię i honor polskiego ministerstwa — miał nadal piastować swój urząd?

Judaszowe plemię żydowskie, jak zgniły wrzód na żywem ciele Polski panoszy się — zarażając swym jadem coraz to szersze przestrzenie organizmu państwowo społecznego!

Dochodzi do tego, że żydostwo w biały dzień popełnia najohydniejsze mordy rytualne, ukrywa szpiegów wrogich nam mocarstw, lub samo na ich rzecz szpieguje.

Dochodzi do tego, że cham żydowski, kapiący od brudu — obleśnym uśmiechem wykrzywia gębę — kpiąc w żywe oczy z polskich władz i urzędów.

A równocześnie w Wilnie żydowskich szyldów coraz to więcej powstaje... A na Nalewkach kwitnie handel żywym towarem i dolarami.. I polski vice-minister oświaty gada oficjalnie z żydami żargonem.

O tempora! O mores!..

— — — — — — — — — — — — — —

Więc na to setki tysięcy bohaterów przelało swoją krew — oddało młode życie — aby dziś żyd z trumfem rozwalał się po Polsce — plwając z nienawiścią na ich pamięć?

Więc na to my sami spędziliśmy lat tyle na poniewierce i bójce o ten kęs fałszywej swobody z jakiej dziś w całej pełni korzysta jeno żyd.?

Więc — na to!..... J. K.

Huragan w Nowym Targu.

Zginęło trzech górali.

Nowy Targ. Onegdaj po południu szalała nad Nowym Targiem straszna burza, jakiej najstarsi mieszkańcy Nowego Targu nie pamiętają. Od bijących raz po raz piorunów zginęło na Klikuszowej przedmieściu N. Targu, trzech górali w średnim wieku, osieracając liczne rodziny. W samym N. Targu piorun uderzył w stodołę gospodarza Gacha, która spłonęła doszczętnie wraz ze zwiezionemi plonami. Dzięki energicznej akcji straży ogniowej nie dopuszczono do rozszerzenia się pożaru. Kilka osób dostało ataków nerwowych pod wpływem piorunów błyskawic.

Otwarcie Targów Wschodnich.

Targi Wschodnie zostały otwarte dn. 5. bm. o 12 w połud. przez p. ministra przemysłu i handlu, inż. Kwiatkowskiego w obecności ministrów rolnictwa dr. Raczyńskiego, kolei Romockiego i Reform rolnych Staniewicza.

Na otwarcie T. w. zjechało się liczne grono osób z kół urzędowych, gospodarczych i społecznych.

Z uwagi na możliwość dużego przepełnienia w pociągach zwraca się uwagę, że przez cały przeciąg Targów Wschodnich kursować będą z Warszawy do Lwowa codziennie dwa pociągi pospieszne wieczorne, prowadzące obydwa wagony sypialne.

Bezczelność.

Warszawa Związek kupców żydowskich z Małopolski zwrócił się do Ministerstwa Pracy z prośbą o pozwolenie na otwarcie sklepów 12 i 28 września oraz 3 października pomiędzy 1-ą a 6-ą. Ministerstwo Pracy odmówiło tej prośbie.

Katastrofa samolotowa.

Wilno. Aeroplan systemu „Spad", prowadzony przez porucznika pilota St. Grzybowskiego z 11 pułku lotniczego, rozbił się podczas lądowania w okolicy Santoka w pow. święciańskim z powodu defektu w motorze. Na miejscu wypadku udało się natychmiast pogotowie lotnicze z Wilna. Pilot ciężko ranny. Udaje się na miejsce wypadku specjalna komisja.

Bunt więźniów w Rawiczu.

Poznań. W więzieniu w Rawiczu wybuchł bunt więźniów. Dozorcy więzienni przy pomocy posterunków bunt zlikwidowali. Śledztwo w toku.



Por. Byrd — lotnik amerykański — wsławił swe imię odkryciem Bieguna Północnego.

Niedźwiedzie w Beskidach Wschodnich.

Lwów. Na Czarnohorze najwyższym pasie Beskidów Wschodnich pojawiła się większa ilość niedźwiedzi, których dotychczas spotykano tam bardzo mało. Na Połoninie pod Kukule niedźwiedzie rozszarpały kilka sztuk bydła i kilkanaście owiec. Również inne połoniny są coraz częściej nawiedzane przez niedźwiedzie.

Gen. Jaźwiński na wolności.

Warszawa. Gen. Jaźwiński został jednak zwolniony z więzienia. Zwolnienie nastąpiło w czwartek o godz. 5-ej po poł. Gen. Jaźwiński natychmiast wyjechał z Wilna do Warszawy. Jest on ciężko chory.

Epidemja tyfusu w Polsce.

Kolno. 200 osób zachorowało tutaj na tyfus. Jedna zmarła. Przeprowadzone badania wykazały, że powodem epidemji było mleko surowe, zakażone bakterjami tyfusu.

Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich w Gdańsku.

W sobotę, 4-go września o godz. 7,30 rozpoczął się w Gdańsku Zjazd członków Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich. Przeszło trzydziestu bojowników prasy Pomorskiej zgromadziło się w odwiecznie polskim a dziś zniemczałym grodzie, aby rozpatrzyć się w sytuacji obecnej, powziąć odpowiednie uchwały — jednem słowem — zaprawić się do dalszej, wytrwałej walki o polskość tej najdroższej polskiej Dzielnicy — przez to samo — o przyszłość i dobrobyt całej Ojczyzny! Sześć lat minęło właśnie od chwili założenia Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich — sześć lat pracy i trudów, sześć lat walki nieustannej — której kresu nie widać!! Wielkie zadanie ma jeszcze prasa Pomorska przed sobą! Wiele chwastów zarosło niwę ojczystą — którą oczyścić trzeba za wszelką cenę... wiele zła namnożyło się w Polsce całej i wiele uprzedzeń — z któremi walczyć musi uczciwy polski dziennikarz — pomorzanin! Któż mu w tej walce i w tej pracy pomoże — jeśli sam zalegnie pole, jeśli sam z sił opadnie i wolę ducha zatraci?

Dlatego krzepić się nam trzeba — i do walki wytrwałej zaprawiać — aby nie zwiotczoły nam ręce... i nie osłabły dusze! Sami jesteśmy i sami walczyć musimy — nie licząc na pomoc niczyją — bo nawet społeczeństwo nasze usuwa się od współpracy! A jednak — nie ulegniemy! Nie damy się zwyciężyć! My wiemy, jaką potęgą niezwalczoną jest prasa! Wiemy, jak straszną bronią władamy — i wiele dobrego zdziałać nią można! Ale wiemy również, że broń ta w rękach nieodpowiednich — stokroć więcej zła uczynić może! Dlatego usunąć musimy z szeregów naszych tych wszystkich obcych nam duchem i ideałami pseudo-dziennikarzy, którzy nie w imię Polski i Pomorza — lecz w imię własnej lub partyjnej wygody przeciwko Polsce walczyli! Nie wielu jest ich jeszcze, gdyż większość zdołaliśmy już wymieść, jak śmiecie! A da Bóg, że i ta reszta się nie ostoi — a wówczas wysoko nad czołem wzniesiemy sztandar naszych ideałów — czysty już i jaśniejący — nad wszystko poziome i błahe!

Dziennikarz pomorski stał zawsze i stać będzie na straży życia społecznego — na straży dobra ogólnego i świetnej przyszłości Pomorza! — Lecz pragnąc zamiary swoje przeprowadzić... pragnąc swój cel najwyższy osiągnąć — musimy żyć w jedności i zgodzie, łączyć się ze sobą i współpracować — a wówczas żaden grom nas nie zdruzgoce i żadna moc nie złamie! W imię tych haseł... w imię pracy wspólnej i przyszłości naszej — zebrała się w sobotę brać dziennikarska, aby wspólnie nad dolą swoją i nad dolą prasy pomorskiej radzić.

Punktem zbornym przybyłych dziennikarzy była stocznia gdańska. Na zwiedzanie jej urządzeń i sal — poświęcono godziny przedpołudniowe, jednakże przeciągnęło się ono do godz. 1.30 po południu — czego jednakże nikt nie żałował, gdyż nie prędko chyba zdarzy się oglądać coś równie potężnego i zajmującego. Dzięki wyczerpującym objaśnieniom p. inż. Paszkowskiego — który jako dyrektor stoczni podjął się łaskawie misji przewodnika dziennikarze mogli zapoznać się z całkowitem urządzeniem i funkcjonowaniem tych potężnych zakładów — za co Szanownemu Dyrektorowi należy się serdeczne podziękowanie obecnych — które we własnem imieniu na tem miejscu składamy.

Po zwiedzeniu stoczni — resztę czasu zbywającego do obiadu — poświęcono na obejrzenie parowozowni, t. j. fabryki parowozów polskich. Ostatecznie około godz. 3 ej zwiedziwszy wszystko dokładnie i szczegółowo — dziennikarze udali się do Ratzkeller, gdzie czekał już na nich wspaniały obiad — w prześlicznie przystrojonej sali. W czasie obiadu wygłoszono cały szereg toastów oraz kilka przemówień okolicznościowych, które wygłosili pp. prezes — redaktor Teska, profesor Naue oraz p. dyrektor Paszkowski.

Po obiedzie — około godziny 8-ej w jednej z mniejszych sal stoczni odbyło się posiedzenie Syndykatu w którem oprócz dziennikarzy wzięli udział również i następujący goście:

Zastępca Gen, Sekretarza Rzplitej w Gdańsku — p. radca Zalewski, reprezentant Senatu gdańskiego p. dr. Wagner, szef wydz. prasowego woj. Pomorskiego p. radca Stefański i wielu, wielu innych — z pośród najznamienitszych osobistości Pomorza. Obrady zagaił p. redaktor Teska — w serdecznych słowach witając przybyłych gości. W dalszym ciągu przystąpiono do rozpatrywania spraw bieżących — przyczem powtórnie zabrał głos p. Teska, składając zebranym krótkie sprawozdanie ze swej wycieczki do Rumunji, dokąd wydelegowany został z ramienia Prasy Pomorskiej.

Wspaniale wypadła mowa p. radcy Zalewskiego, który w nadzwyczajnie rzeczowy sposób zapoznał obecnych ze stosunkami polsko-gdańskiemi, dając wyczerpującą charakterystykę warunków miejscowego życia społecznego i politycznego Polonji. Następnie zabrał głos reprezentant Senatu gdańskiego p. dr. Wagner, który wygłasza cały szereg zdrowych poglądów na wzajemne ustosunkowanie się Gdańska względem Polskiej Macierzy. Mowca między innemi wyraził mocne przekonanie, że obecne tarcia i niesnaski tamujące rozwój obopolnych — gdańsko-polskich interesów — muszą w krótkim czasie zniknąć — gdyż tylko zgodna współpraca może zapewnić zarówno Polsce jak i Wolnemu Miastu lepszy byt i lepszą, wspanialszą przyszłość!

W dalszym ciągu zabierali głos panowie: red. Formanski (na temat ustawodastwa prasowego,) — red. Sobociński (w sprawie ulgowych biletów kolejowych) — oraz red. poseł Wasilewski (na temat wzajemnego stosunku Synd. Dziennik. Pomorskich względem Związku Syndykatów.) Pod koniec posiedzenia zebrani przeżyli jeszcze jedną wzruszającą chwilę — a mianowicie — uroczystość wręczenia dyplomu honorowego p. Wiktorowi Kulerskiemu, w dowód uznania jego zasług i niestrudzonej pracy na niwie narodowo-społecznej w kierunku szerzenia oświaty i patrjotyzmu wśród najszerszych mas ludu pomorskiego.

Na drugi dzień t. j. w niedzielę udała się wycieczka dziennikarska statkiem parowym do Sopot, gdzie przywitani zostali przez przedstawicielstwo miejscowej Polonji — liczącej około 4 000 osób zorganizowanych w stowarzyszenia i organizacje społeczne.

Po zwiedzeniu domu kuracyjnego całe towarzystwo udało się do kasyna, które akurat miało swoje właściwe oblicze. Gdzie tylko okiem było rzucić — wszędzie przy stołach gry widać było prawie wyłącznie zakrzywione nosy i czerwone opuchłe powieki Moszki, Icki, Sary i Ryfki wszystko to kłębiło się dookoła stołów — rozgorączkowane, rozchargotane — rozawanturowane — po szaleństwa. Zaiste — rozczulający i budujący widok! Aż obrzydzenie chwytało za gardło!

Z uczuciem prawdziwej ulgi opuszczaliśmy ten przybytek najohydniejszej rozpusty — ciesząc się naprzód z oczekującej nas wycieczki do Gdyni. — Jakoż natychmiast po przybyciu do portu — wsiedli wszyscy na oczekujący już oddawna parowiec = bez żalu żegnając oddalające się brzegi zniemczałego miasta — w którem szatan obfite żniwo dusz zgubionych zbiera!

W Gdyni powitał wycieczkę w imieniu p. Wojewody — p. starosta Ossowski w asyście p. starosty Lipskiego, p. kapitana marynarki i inspektora portu — Łabędzkiego, oraz całego grona urzędników.

Po oficjalnem powitaniu — całe towarzystwo zostało zaproszone na obiad, który odbył się w bardzo miłym i sympatycznym nastroju przeplatany gęsto rozmową i toastami. Przemówienia oficjalne wygłosili panowie: starosta Ossowski (przemowę powitalną) potem p. prezes-redaktor Teska (podziękował w imieniu obecnych dziennikarzy) — oraz na zakończenie p radca Stefański i p. kapitan Łabędzki. Po spożyciu obiadu całe grono obebnych udało się do portu, który zwiedzono parowcem, korzystając z uprzejmych objaśnień p. kapitana Łabędzkiego.

Zwiedzenie obu portów gdyńskich (handlowego i wojennego) trwało dość długo — tak, że dopiero po paru godzinach dziennikarze mogli się udać na Hel — który dziwnie wszystkich zaciekawiał. Drogę na ten nasz maleńki półwysep — odbyto również parostatkiem — co przy wspaniałej pogodzie stanowiło już nielada przyjemność. Na wybrzeżu powitała przybyłych delegacja władz rządowych i samorządowych w osobach pana starosty Lipskiego i podwładnych mu urzędników. Chciano odrazu udać się na zwiedzanie półwyspu — jednakże nie pozwolił na to pan Starosta, który zaprosił wszystkich na uroczysty bankiet — urządzony specjalnie na cześć przybyłych dziennikarzy.

W czasie bankietu wzniesiono cały szereg toastów przyczem dłuższe przemówienia wygłosili panowie: Starosta Lipski, radca Stefański, red. Teska i kilku innych. Przez cały czas aż do opuszczenia sali — wśród obecnych panował bardzo miły nastrój, który zresztą nie opuszczał gości aż do końca wycieczki. Sam pan starosta osobiście oprowadzał gości po całym półwyspie — nie przepuszczając żadnego godnego, uwagi zakątka. Zaznaczyć musimy, że zarówno w bankiecie jak i w wycieczce brali udział ks. prałat, d-r Jachimowski znany poeta-piewca morza, zastępca biskupa polowego, artysta malarz Rupniewski oraz inż. Wenda z rodziną. Na zakończenie wycieczki całe towarzystwo użyło jeszcze poraz ostatni pewnie w tym roku morskiej kąpieli — poczem wszyscy udali się w drogę powrotną.

Niestety — nie wypadła ona tak szczęśliwie, jak poprzednia podróż, gdyż zaczął padać gęsty deszcz — a wzburzone morze kołysało statkiem jak wątłą łupiną — mimo to jednak dziennikarze szczęśliwie przybyli do Gdyni, skąd po kolacji udano się pociągiem do domów.

Wogóle cała wycieczka wypadła wspaniale — i jesteśmy pewni, że pozostawi niezatarte wspomnienia w pamięci obecnych.

Jak sześciu rajców z Pipidówki chcieli się dostać do raju.

IV.

Nieco opodal „apostoła" od „nawracania" i (i zawracania głowy) — siedział pół leżąc inny obywatel który tak długo mydlił i bielił ludziom oczy, aż ci zupełnie dobrowolnie — w dowód uznania za jego owocną działalność — złożyli się i wręczyli mu przeszło 80 tysięcy złotych w postaci różnych towarów i gotówki. Obecnie skończył on już „bielić" innych natomiast jego adwokat zaczyna z kolei jego samego „bielić" wobec sądu. Czy mu się to bielenie uda? Narazie nie wiadomo, gdyż obywatel ów bieląc innych — strasznie zaczernił sobie honor i sumienie — tak, że już żadne mydlenie oczu mu nie pomoże, gdyż czarne sumienie czarnem już pozostanie.

Stał ci tam jeszcze wpodle onego szlachetnego grona—druh i przyjaciel ich od serca nazwany Wychodziec. Główną cechą onego pana była zdolność zaciągania pożyczek bez ewikcji. Nikt nie potrafiłby zapewne na kupę próżnych butli od „nieomylnej" otrzymać z Banku 7 tysięcy złotych. Oczywiście suma ta, zapadłszy raz już w przepaść kieszeni owego druha więcej już swego banku nie ujrzy — ale nie o to nam też chodzi lecz o dowód genialności całej paczki grona towarzyszy z pod znaku wzajemnej adoracji.

Leżeli tedy towarzysze owi kupą dokoła Świętego Klucznika, który omdlał i niespodziewał się nawet jak miłą niespodziankę przyszykowali mu pipidowscy patrjoci z pod ciemnej gwiazdy. Zaledwie tedy nieco przetarł oczy i przyszedł do siebie — ze zgrozą ujrzał, że jest zupełnie bezwładny, i że nie może nawet krzyknąć, gdyż usta miał zatkane jakąś brudną szmatą!

Zauważywszy to wszystko i zorjentowawszy się w sytuacji przypomniał sobie Święty Staruszek swe dobrotliwe marzenia o wyzwoleniu z ognia piekielnego nieszczęsnych a głupich i ambitnych rajców przesławnej Pipidówki!.

I wielka... słona, gorąca łza zawisła na zaczerwienionej nagle powiece Świętego Męża a Towarzysza wędrówek i cudów Zbawiciela naszego.

I nagle — jakby czarem święta łza dobrego klucznika Niebios rozjaśniała, jak słońce pożarem wschodu ogarnięte... I jakby czarem rozwiały się gdzieś chmurzyska, zasłaniające dotychczas całą ziemię przed oczyma niebian — a zdumionym rajcom — napastnikom ukazała się rodzinna Pipidówka — przecudna w blasku tej jednej łzy — Świętego.

Ulice nędznej zazwyczaj mieściny — teraz jaśniały porządkiem i czystością. Chmurne zazwyczaj twarze skłóconych wiecznie obywateli dziś jakby maskę odświętną przybrały... Radość i spokój i ciche jakieś szczęście biły z każdych nieomal oczu.

Środkiem rynku przechadzał się burmistrz szczęśliwy jakiś i wesoły, otoczony gronem rajców — i zewsząd witany ukłonami i szmerem życzliwości... A przez rogatki ścigana gwizdem i kamieniami uliczników — uciekała jakaś niewiasta nieznana gubiąc po drodze pantofle i złoto. To była — Niezgoda!

Stolarczyk i **Stukułowski** aż oczy przetarli ze zdumienia: — Jakto? Więc oni tyle lat poświęcili na to, aby ludność miasteczka skłócić z burmistrzem aby we wszystkich sercach i umysłach ludu wzbudzić ku niemu nienawiść i szyderstwo Przeszkadzali mu w każdem działaniu... starali się opluć jadem plugawych oszczerstw i wymysłów, obryzgać błotem i kałem... I zdało się, że cel swój osiągnęli.

Aż oto teraz ledwie ich zabrakło wszystko zmienione na lepsze! Kłótnie ustały lud wraz z burmistrzem podał sobie dłonie a wziąwszy się wspólnemi siłami do dzieła — wyplenił i wymiótł zielsko i śmiecie, jakiem zarośnięta była gleba pipidowska. A zniechęcona jędza niezgoda, widząc daremnem każde swe usiłowanie wzniecenia nienawiści uciekła wreszcie z miasta, przysięgając nie wrócić tam więcej!

Więc na cóż była ta praca, tylu lat skoro natychmiast, kiedy ich nie stało ich głównych burzycieli spokoju i i intrygantów — wszystko złe się skończyło — a nad Pipidówką wzeszło słońce szczęścia i radości życia.

I nagle łzy się zakręciły w oczach nieszczęsnych rajców-burzycieli! Pierwszy wybuchnął płaczem **Stukułowski** za nim **Stolarczyk** — a potem reszta ryknęła łkaniem wielkiem, że aż się Brama Rajska zatrzęsła w obsadach.

A łzy płynęły!...

Jak brylantowy sznur zwisły przez chwilę na twarzach troską i bólem zoranych — aby w sekundę potem opaść gorącą i słoną kaskadą na związanego u stóp rajców Świętego Starca-Klucznika..

(Dokończenie nastąpi.)

Zlot Sokolstwa w Toruniu.

Zlot był okręgowy a jednak stawiło się druhów i druhen około 600. Przybyli również delegaci z innych okręgów. Dzielnicę poznańską reprezentowali pp. Wolski (prezes dzielnicy wielkopolskiej) i Wiktor Gladysz. Powstańcy i wojacy po nabożeństwie i śniadaniu zebrali się na placu teatralnym Przybyło 63 delegacyj z całego Pomorza, a pozatem były obecne również delegacje z Inowrocławia, Trzemeszna, Gniezna i Kalisza. Było 38 sztandarów. Przeszło tysiąc ludzi stawiło się na placu teatralnym i stanęło w karnych szeregach. Około godziny 11-ej przybył samochodem generał Dowbór-Muśnicki i odebrał raport.

Z placu teatralnego ruszył pochód wszystkich organizacyj. Na czele pochodu szła muzyka wojskowa. Pochód rozwinął sie w olbrzymi korowód różnobarwny. Szumiały sztandary, dudniła ziemia pod miarowym krokiem, prężyły się ramiona, a ludność toruńską ogarnął szał zapału i entuzjazmu Okrzykom: niech żyją Sokoli, niech żyją Powstańcy nie było końca. Jak Toruń istnieje nie był usiany taką powodzią kwiatów. Leciały kwiaty z balkonów, z okien, z chodników na głowy i barki maszerujących przez ulicę Szeroką sokołów i wojaków.

O godzinie dwunastej w kościele św. Marji odbyło się uroczyste nabożeństwo. Ksiądz proboszcz Kozłowski poświęcił sztandar Kolejowców oddziału Z. Z. P. Następnie wygłosił podniosłe kazanie. Po nabożeństwie odśpiewano hymn: Boże coś Polske.

Na dziedzińcu ratuszowym odbyło się otwarcie zlotu sokolego. Zlot otworzył przemówieniem prezes okręgu toruńskiego p. Krzyżanowski. Imieniem wojewody powitał zlot wicewojewoda Seydlitz imieniem miasta pan prezydent B[illegible] pozatem przemawiali p. Kurator Szwemin prezes dzielnicy wielkopolskiej dh. Wolski, imieniem dzielnicy pomorskiej dh. Makowski z Gdańka.

Równocześnie z otwarciem zlotu sokolego odbywało się w „Cegielni" zebranie delegatów tow. woj. i powstańczych. Mocne przemówienie wygłosił generał Dowbór-Muśnicki zaznaczając że musimy być na wszystko przygotowani i nie dać sobie pluć w kaszę przeciwnikom.

O godzinie 3½ na boisku przy ulicy Chełmińskiej zaczęły się ćwiczenia sokole. W ćwiczeniach wzięły udział oprócz drużyn z okręgu także goście z Poznania.

Ćwiczenia wypadły poprostu wspaniale: Znać olbrzymią pracę jakiej podjeli się dobrowolnie nasi młodzieńcy — aby przysporzyć Ojczyźnie obrońców.

Po ćwiczeniach odbyło się parę zabaw poczem drużyny rozjechały się do domów.

Cały Zlot miał przebieg tak wspaniały, że chyba nie prędko obecni zapomną.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 10 września 1926 r.

— **Oświetlajcie schody i korytarze!** Dowiadujemy się, że w ostatnich dniach do ukarania podanych zostało 36 właścicieli domów, którzy nie oświetlali schodów z nastaniem ciemności.

— **Sprawozdanie z zebrania reorganizacyjnego Koła Podoficerów Rezerwy.** Ostatnie zebranie Koła Podof. Rez. odbyło się pod hasłem sanacji i reorganizacji.

Po zagajeniu posiedzenia złożyła Komisja Rewizyjna (sprawozdanie z dokonanej rewizji Kasy oraz akt.

Po dłuższej dyskusji, jak się wyłoniła z powodu nieudolności, poprzedniego Zarządu przystąpiono do wyboru naczego Zarządu, w skład którego weszli: p. Zygmunt Gaszyński jako prezes p. Walerjan Domański jako zastępca p. Kołtuniak jako sekretarz, p. Jan Tylicki jako skarbnik, p. Paweł Piotrowski jako pierwszy ławnik, p. Rumiński jako drugi ławnik.

Wybór Komendanta i Komisji Rewizyjnej odroczono do przyszłego zebrania. Sądzimy, że przy obecnym składzie Zarządu Towarzystwo Podoficerów Rezerwy nie tylko, że będzie się dobrze rozwijało ale też i wywalczy sobie z powrotem dobre imię, jakie miało ubiegłego roku, w czasie, gdy prezesem był p, Paweł Piotrowski.

Zatem apelujemy do tych Podoficerów Rezerwy, którzy dotychczas jeszcze nie wstąpili do wspomnianego Towarzystwa, by bezzwłocznie zapisali się w szeregi Towarzystwa Podoficerów Rezerwy.

— **„Dyrekcja Państwowej Średniej Szkoły Hodowlano-Rolniczej w Dębowej Łące** (powiat Wąbrzeźno) podaje do wiadomości zainteresowanych rodziców, że jeszcze są wolne miejsca na wstępnym i I. kursie.

Kandydaci w wieku od 14—18 lat, mający 4 kl. gimn. lub 7 oddz. szkoły powszechnej są przyjmowani na I kurs mający 3 kl. gimn. lub 6 oddz. szk. powszechnej — na kurs wstępny".

— **Zmiana terminu targów remontowych** W rozkładzie targów remontowych zarządziło Ministerstwo Spraw Wojskowych zmianę o tyle, że targi w Tczewie, dnia 6 października br. i w Starogardzie, dnia 7 października br. **nie odbędą się**. Natomiast są wyznaczone 2 inne targi i to; a) w Terespolu, w środę dnia 29 września br. o godz. 10 b) w Liniewie, w środę dnia 6 października br, o godz. 10.

Golub. (Jeszcze sprostowanie.) Od p. przewodniczącego Rady Miejskiej w Golubiu otrzymaliśmy następujące sprostowanie z prośbą o umieszczenie na łamach naszej gazety — co też niniejszem czynimy. Redakcja.

Rada miasta Golubia uchwaliła na posiedzeniu w dniu 4 go września br. co następuje:

Rada miejska dopatruje się w artykule „Głosu Wąbrzeskiego" z dnia 22 lipca br. obrazy i oszczerstwa i wzywa redakcję, odwołując się na paragraf 11 ustawy prasowej o niżej podane sprostowanie ustępów, dotyczących Rady miejskiej.

Nieprawdą jest. jakoby jeden z radnych publicznie przyrównywał urzędy pomorskie do instytucyj sowieckich.

Prawdą natomiast jest, że z okazji badania korespondencji Magistratu do Województwa celem zatwierdzenia członka Magistratu, gdzie sprawa się przewlekła dwa lata, członek Rady miejskiej przy referowaniu, pozwolił sobie na dowcip, kiedy na wniosek Warszawy o usunięcie śniegu telegram z Piotrogrodu przyszedł w maju, aby natychmiast śnieg usunąć.

Zarzuty poczynione o samowolę Rady miejskiej, wyjaśnia się, że wybór danego obywatela już czwarty raz z rzędu niestwierdzony i to tylko z powodu złej opinji p. burmistrza, który radców dobiera sobie do gustu i tem samem przewleka komplet Magistratu, szkolnego przez to racjonalnej gospodarce miejskiej

Rada miejska wobec tego wybór danego obywatela powtórnie przeprowadziła ze zastrzeżeniem, iż odpowiedzialność w danym wypadku składa na p. burmistrza i stwierdza, że nigdy się nie nosiła z zamiarami lekceważenia i ignorowania władzy i prawa.

Rada miejska sobie zastrzega, że w w skład jej weszli tylko ludzie, którzy w myśl prawa wyborczego się na kandydatów nadają, a nie tacy, jakich by autor artykułu sobie dla załatwienia osobistych interesów, wychodzących na szkodę miasta, życzył.

Rada miejska stwierdziła, że artykuł był tylko poto pisany, aby działał łagodząco na uchwały Rady miejskiej, dotyczące usunięcia burmistrza.

Za Radę Miejską
Fr. Bartoszewski
Przewodniczący

— **Jabłonowo.** (Jeszcze jeden „komedjant" od Strzelca). Piszą nam z Jabłonowa: Od osób wiarogodnych dowiaduję się niewiarogodnych wieści. Czyżby kto z obywateli Jabłonowa chciał uwierzyć, że wyższy urzędnik państwowy pragnie uszczęśliwić nasz gród „Strzelcem". A jednak zachcianki tego dostojnika — przybierać zaczynają coraz to więcej kształty realne. Brak odwagi tego zmiennego moralisty nie pozwala mu jako „komendantowi" jawnie wystąpić, sonduje wię zdanie ludzi myślących narodowo i zapatrujących się krytycznie na wypadki majowe. polecając im stanowisko komendanta. Przybywszy z b. Galicji do Jabłónowa głośno przyznawał się do endecji w oczekiwaniu, że otrzyma od niej mandat poselski. Zawiódł się niestety nieborak i od razu stał się gorliwym enperowcem — w tym samym zamiarze. I tam dostał kosza.

W swej obrotności spróbował zrobić karjerę u Witosa, uważając się za opatrznościowego opiekuna i rzecz prosta, swą gadatliwością umiał przekonać chłopów tak dalece, że został postawiony na liście kandydatów przy ostatnich wyborach do Sejmu. Przepadł jednakże z kretesem. Śmiertelnie zrażony, niewdzięcznością „Pomorzaków" zaprzysiągł zemstę. Nie przebierając w środkach postanowił przysłużyć się „Dziadkowi", oczekując więcej od niego wdzięczności, aniżeli doznał od chłopów Witosa. Próbuje narzucić nam „Strzelca". Panie Naczelniku! Czy nadeszły już fundusze dla organizatorów? Przestrzegamy! Jeszcze czas na odwrót. Nie damy zachwaścić naszej ziemi „Strzelcem"!

Czujni obywatele.

Ostatnie wiadomości.

Objawienie się Matki Boskiej w Słupi pod Srodą?

„Głos Średzki" podaje, że władza kościelna bada fakty, dotyczące objawienia w Słupi pod Środą. Badania przeprowadzają również władze świeckie. Historja tego objawienia jest następująca:

W wigilję święta Matki Boskiej, dn. 14 ub. m, w sobotę kilkoro dzieci ze Słupi zbierało kwiatki polne na wianki z okazji święta Matki Boskiej Zielnej, przyczem **niespodziewanie ujrzały w polu „panią w bieli", z niebieskim pasem i klęczącej przy niej aniołem. Zjawisko to okazywało się odtąd dzieciom co wieczór**, zawsze na tem samem miejscu o godz. 8 wiecz. lub później; jeżeli zaś ciekawa publika przeszkadzała, zjawisko się nie ukazywało.

Zjawisko jest widoczne tylko dla czworga dzieci. Są to: Wierski poniżej 7 lat i dziewczynki 8 — 12 letnie: Nowakówna, Dudzińska i Zdebówna. Dotychczas dzieci nie otrzymały żadnych zleceń od zjawiska, nie było też żadnych cudownych uzdrowień. Dziieci zachowują się zupełnie naturalnie.

Czyżby ustąpienie Wojewody Wachowiaka.

Toruń, Coraz uparciej krążą tutaj wieści o rzekomem ustąpieniu p. wojewody Wachowiaka. Sądzimy, że wiadomość ta okaże się zmyśloną — gdyż znając dobrze zaufanie jakie ludność Pomorza czuje do p. wojewody nie chcemy nawet przypuścić, aby się znalazł minister chcący pogwałcić najżywotniejsze interesy społeczeństwa — idąc wbrew ogólnej chęci i pragnieniom obywatelstwa.

RUCH WYDAWNICZY.

— **RECENZJA. Artymetyka handlowa.** Opracował Henryk Chrzanowski, Dyrektor Kursów Buchalteryjno-handlowych. Dopełnił Janusz Kwieciński, profesor arytmetyki handlowej w Szkole Nauk Politycznych. Wydanie VI, zeszyt 2, 3, 4 i 5 (koniec), str od 113—480 Nakład Kursów Buchalteryjnych H. Chankowskiego. Skład główny księgarnia Gebethnera i Wolfa. Cena za całość 5 zeszytów zł. 5. Treść: Tabela skrócenia miar, wag i monet wszystkich państw. Ułatwiania, skrócenia i uproszczenia w 4-ch działaniach arytmetycznych. Liczby przybliżone. Miary i wagi. Rachunki z walutą angielską. Procenty i Promile Dyskonto weksli. Rachunki bieżące metod: dodatniej, ujemnej, drabinkowej i saldowej. Rachunki towarowe. Kalkulacje handlowe i fabryczne. Papiery procentowe. Pieniądze. Monety. Złoto i srebro w sztabach i wyrobach Dewizy. Arbitrato: towarowe na złoto i srebro, na pieniądze, na papiery procentowe i wekslowe. Arytmetyka ta przeznaczona jest dla szkół handlowych, kursów Buchalteryjno-handlowych i Wyższych Zakładów Handlowych.

Wszystkie zadania, ułatwienia i sposoby ich wykonania w tej Arytmetyce są wzięte z rzeczywistej praktyki handlowej przemysłowej i finansowej. Sposób zaś wykładu polega na tym, że rozpoczyna sie od zadań łatwych i stopniowo przechodzi do coraz trudniejszych. W podręczniku tym są pomieszczone prawie wszystkie zadania, jakie mogą się zdarzyć w praktyce handlowej i przemysłowej, dlatego też może on służyć nietylko do nauki, lecz także jako przewodnik w kantorze handlowym, przemysłowym lub bankierskim, w którym każdy znajdzie sposób wykonania potrzebnego obliczenia a podane zaś sposoby skróceń znakomicie ułatwią wykonanie działań.

Ruch Towarzystw.

— **Kowalewo.** Baczność! Inwalidzi wdowy i sieroty Miesięczne zebranie miejscowego koła Związku Inwalidów wojennych odbędzie się w niedzielę dnia 12 września o godz. 1 w zwykłym lokalu. Zarząd.

— **Wąbrzeźno**. Tutejszy Zwiazek Inwalidów podaje członkom do wiadomości, że mies. zebranie odbędzie się 12. b. m. o godz. 2. po poł na sali p. Kaczyńskiego.

O liczny udział uprasza

Zarząd.

Giełda warszawska

1 dolar amerykański 8,94 1 funt angielski 43,70, 100 frank franc. 26,80, 100 frank belg. 24,07. 100 frank. szwajc. 173.35 100 koron czesk. 26,72, 100 lirów włoskich 32,70, 100 szylingów austr. 127,36.

Giełda Gdańska

z dnia 8 września 1926 r.

Płacono za 100 zł. 57,33 guldenów przekaz 57,38 za dolara amer. 5.15 za funt szter. angielskich 25,02 guld 100 guldenów holend., — za 100 franków szwajc. —,— 100 marek niem. 213,75.

Notowania giełdy płodów rolniczych w Poznaniu

z dnia 8 września 1926 .r

Żyto nowe	30 00—31,00
Pszenica	4[illegible],75—44, 75
Jęczmień	[illegible]5,00 - 27.00
Owies	24,50—26 00
Mąka żytnia 70 proc.	—48,25
Mąka pszenna 65 proc.	68,00—71,50
Otręby pszenne	—2[illegible],50
Groch polny	00,00—00,00

Poznański targ na bydło.

Z dnia 8 września 1926 r.

Świnie:

pełnomięs. od 120 do 150 kg. żywej wagi	—250
pełnomięs. od 100 do 120 kg żywej wagi	246—[illegible]00
pełnomięs, od 80 do 100 kg żywej wagi	235—238
mięsiste śwnie ponad 80 kg.	—210
maciory i późne kastraty	[illegible]00—236

Cielęta:

średniotuczone cieleta i najprzedn. ssaki	—164
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	—145
ssaki	—140

Redaktor odpowiedzialny: Józef Kubicki, Wąbrzeźno
Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego, Wąbrzeźno